NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy do „Dziennika Pomorskiego“

Rok 2. | CHOJNICE, dnia 27-go lutego 1927 r. | Nr. 9.

F. Sędzicki.

W walce o wolność Pomorza.

Opowieść z czasów Swiętopełka Wielkiego, księcia Pomorza.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili towarzysz Wolimirą v. Henkersheim rozmawiając z Karlem zapytał:

— A gdzie ten stary dziad Sędziwój?

Ktoś uchylił drzwi z wewnętrz komnaty. Jakiś zniedołężniały starzec wyjrzał otworem.

— Oto on!

— Ten, zawołał v. Henkersheim. — Ależ to młody kapłan Swiatowita, którego spalić miałem na zachodnim Pomorzu. Jeno mi zemknął.

— Nie kapłan Swiatowita, ale kapłan narodu Słowian odparł z dumą starczą Sędziwój.

V. Henkersheim postąpił, aby starca złapać. Zasłoniła go jednak Witosława.

— I to mój opiekun i nauczyciel — zawołała zwracając wzrok na brata.

V. Henkersheim zatrzymał się przed panienką i rzekł patrząc na nią dziwiąco i pogardliwie:

— Ładna dzierlatka! Przyda się w obozie.

— Panie v. Henkersheim! Zostawcie ją mnie, jest tam jeszcze jedna, Dobromira. Zasłużyłem sobie za tyle wiernej służby i przyda mi się, gdy będę panem Lubielewa — wmieszał się Karl.

— Frescher, aber strammer Kerl! — mruczał v. Henkersheim patrząc na podłego sługę.

— V. Henkersheim! — zawołał Sędziwój, ależ tak według słów Swiętybora nazywał się i napastnik na dworzyszcze jego w Starogardzie i zabójca syna i synowej.

Witosława i Wolimir spojrzeli ostro na rudego i opasłego rycerza.

— Vorwärts! dość krakania! Z drogi! — zawołał tenże, pochnąwszy szorstko Witosławę.

— Kacie! — zawołał Wolimir, stanąwszy przed nim hardo.

— Precz psie niewolniku! Wdzięczny mi bądź, żem ciebie uwolnił z gniazda i psiego grodu i wychował w naszym duchu ludzkim.

— Miecz z pochwy gadzino niemiecka! — Zawołał młody rycerz.

— Zdechnij psie! zasyczał v. Henkersheim, nie spodziewanie usiłując zadać cios sztyletem młodemu rycerzowi, który jednak ustąpił kilka kroków, a równocześnie wydobył miecz i zadał straszne pchnięcie napastnikowi, że ten zwalił się na ziemię.

Karl wybiegł na brzeg ganku, aby przywołać luzaków. Ale że wszyscy rozbiegli się po zabudowaniach, przechylił się nad krawędzią, aby zawołać.

— Do miecza!

Ale w tej chwili nadbiegł Sędziwój i pchnął go z całej starczej siły, tak że ten zwaliwszy się w ciężkiej zbroi głową na ziemię, zabił się na miejscu.

— Ha, giń psie niemiecki, bracie czarta. Sprawiedliwość cię dosięgła, nasienie piekielne!

Wolimir załatwił się tymczasem z v. Henkersheimem.

W tej chwili wbiegła Dobromira. Witosława chciała mu ją przedstawić.

— Nie mam czasu! odrzekł Wolimir.

— Zostaniesz z nami.

(Dokończenie nastąpi)

F. Sędzicki.

Powiedzta mnie, co to znaczy?

Czemuż cłee człek je szczesliwy,
wszestko sę do niego smnieje,
a ciee smutek go opadnie,
zaro mankoliją wieje?

Ludze patrzą jak na trupa
i podadzą ledwie ręci,
a w drzew szumie, wiatra wjda
czujesz prawie same jęci.

Niwe sę weblakły zdają,
rozkwitniony chocbe łąci; —
smutnie nawet ptoch zasgiewo
— le jak wiedno tropią bąci.

Szpreche, figle nie rozbawią
Wszędze Smętk żałobę wploto.
A ciee zgłuszysz go na chwilkę,
jeszcze mocnij cę obmoto.

Skąd sę bierze, po co przyńdzie
i tak wszestko przeinaczy
smutek? i czemu nas dręczy?
Chtoże mnie to wetłomaczy?

Obchodzenie dni zapustnych w dawnych czasach.

Kilkutygodniowy okres czasu przed wielkim postem wyzyskiwano dawnej, podobnie jak i dzisiaj, gwoli rozweselenia posępnego czoła i odegnania czarnych

myśli, nadchodzących szlachtę w jej codziennych sprawach. Zwano ten czas w Polsce zapustem, czyli mięzopustem, chociaż ta ostatatnia nazwa w średnich wiekach wyrażała raczej wstrzemięźliwość od mięsa.

W ostatni wtorek przed „popielcem“ po wielu domach szlacheckich w Polsce zabawiano się w ten sposób, że najwymowniejszy z gości prawił „kazanie“, złożone ze wspomnień, śmiesznych dykteryjek i popisów staropolskiego dowcipu. Później następowała suta wieczerza mięsna, która po północy zamieniała się w „opkurek“ ze śledzi, jaj i mleka.

Inny obyczaj był znowu na Litwie. Gdy północ nadeszła, wnoszono na stół półmisek z przykrywą, którą podnoszono z uderzeniem godziny 12. Z pod pokrywy wylatywał wróbel, a na półmisku pozostały — dwa śledzie.

W Krakowie obchodzony był tłusty czwartek naj uroczyściej przez przekupki które, śmiesznie poprzebierane, uprawiały wesołe tańce, pozwalając sobie nawet zaczepiać dygnitarzy. Każdy z nich wykupić się musiał datkiem.

Lud wiejski między Odrą, Karpatami a Dnieprem obchodził dni zapustne, przebierając się za tura, niedźwiedzia, konia, kozę lub za cygana. Śpiewano przy tem i tańczono wesoło. Na podgórzu Karpackiem głowa tura była zrobiona z drzewa, tak, że ruszały się szczęski, z paszczy zwieszał się ogromny język z czerwonego sukna, pod szyją zawieszony był dzwonek.

Na Mazowszu, Kujawach i Podlasiu w ostatni wtorek obwożono „kurka“, wystruganego z drzewa. Do „kurka“ parobcy przyciągali napotkane po drodze dziewczęta i gospod., otrzymywali od nich samokołyjki, z których wieczorem wyprawili sobie wesołą ucztę.

U Kurpiów w puszczach Mazowsza w ostatnie dni zapustne objeżdżał na koniu jeździec wyobrażający „zapust“. We wtorek przed północą przybył do chat obsypywał wszystkich popiołem, z karczmy wypędził pijaków, wytrącał kieliszki z wódką i gasił wszędzie światła. W czasie zapustnym żacy szkolni urządzali różne igraszki, teatralne, które roztaczały szerokie kręgi po Wielkopolsce i Mazowszu, niosąc w sobie wiele mówiące zawiązki późniejszej sztuki teatralnej. — Znacznie późniejszą tradycją są t. zw. „kuliki“, urządzane w dawnej Polsce szlacheckie dwory.

Na dnie zapustne są też i przysłowia ludowe, przeważnie przepowiadające urodzaje, przysłowia, które w dziełach badaczy rzeczy ludowych, jak Zygmunta Glogera i Klonowicza, skrzętnie są zanotowaee stanowiąc przyczynek do etnografji foltorystyki polskiej.

Jak obchodzono zapusty na Kaszubach.

(S.) Na Kaszubach (tak samo jak i w innych dzielnicach Pomorza, zwłaszcza na Kociewiu zbierały się całe gromady osób, które od gospodarza do gospodarza, od wsi do wsi chodziły i z rzędu przez kilka dni jadły i piły.

Pracy w owym czasie bowiem pilnej już nie było a zresztą nie wypadało w tym czasie pracować.

Bo np. w okolicy Wieckόw wierzono, że w dni zapustne nie należy prząść, bo bydło wszy by dostało, a ktoby wtenczas szył koszulę, to stałby się ofiarą tych pasożytów“. (Tę przestrogę nie zawodnie sobie utworzono na to, ażeby usprawiedliwić próżnowanie i i objadanie się). W niektórych okolicach obchodzili parobcy a i osoby poważniejsze z przebranym koniem zwanym „koniem zapustnym“, zjadając u gospodarzy placki, pieczone przez ostatnie trzy dni bez przerwy pijąc miód i wódkę.

Oczywiście nie obyło się bez zabawy i tańców. Ba mówiono nawet, że „kto w zapusty nie tańczy temu len nie urośnie“.

Okolicznością która nakłaniała ludzi do tego rodzaju ucztowania i zabaw był długi post, dawniej surowo przestrzegany, jaki i stał przede drzwiami.

Oprawda, to w zapusty nie wszędzie i nie każdemu starczyło na wyborne jadła, a nawet na zwyczajny kęs mięsa.

I tak dr. Nadmorski podaje następujący wierszyk z okolicy Pucka:

Na te mniły zopuste,
wejadła nąm kotka mnięso z kapuste
A jo wrzeszczoł chycom, chycom
ale mnięso beło w... com.

W czasie zapustnym odbywało się też naturalnie najwięcej wesół. Niektórzy wykorzystali tę okoliczność ażeby się na nich „wyżerać“ i upijać, zwłaszcza, że w owym czasie wesoła trwały kilka dni z rzędu.

Byli też i tacy, których specjalnością było w owym czasie ubiegać się o ożenek. Nie czasem dla szczerych zamiarów „żeniaczki“ ale poprostu dla wyjadania i upijania się podczas „wyględów“ itp.

O nich to pewien wierszokleta Werra z Dziemian nie żyjący już dziś, ułożył nawet wierszyk podany z pamięci i uzupełniony przez p. K. Wiśniewskiego a ogłoszony poniżej:

Wierszyk ten rzuca bardzo charakterystyczne światło na sposób obchodzenia zapust na Kaszubach.

Oto on:

Kawaler i czas zapustny na Kaszubach

we wierszu zebrał i uzupełnił
Karol Wiśniewski Chojnice.

Kawaler jak sobaka stara:
Przez rok cały od żeniaczki zwarał
Wchodzi w zapustne konkury, do panny (i wdowy
Gdzie wielki posag i chleb gotowy.

Zeni*) się wyłącznie na zapusty
Bo ma wiecznie brzuch pusty.
Szuka, gdzie by do syta
Napchał brzuch i kwita.

Placki, pączki i ruchanki,
Wszystko zjada z miłości dla kochanki
Wypija wódki piwa i groki,
Aż biedaka bolą boki.

Powiada do panny: Szkoda, że czas krótki
Nie możemy już wypić zapowiednicj**) wódki.
Byłaby z nas dobrana para. —
Ale w poście ślub — to wara“
Zaleca się i nawet oświadcza się śmiało
Bo wie, że do wesela czasu za mało.

Stary kawaler ślubu się już nie boi,
Bo post przed drzwiami stoi.
Panna młoda ślubów się nie stracha
Bo ma za najmilszego Stacha,

Który na zapusty nie wyjadał
Ale po tańcach z nią więcej chdzał
Czekają obaj tylko Bożego Ciała
I Stach Marysię a Marysia Stacha
(będzie miała.

*) zabiera się do żeniaczki. **) Wódki (lepszej) którą się częstowano z okazji zaręczyn przed zapowiedziami.

Z podań ludu pomorskiego.

Ukarana chciwość i niezgoda.

Pomiędzy wioską Sławęcinem a Obrowem, w pow. chojnickim, znajdowały się dawniej obszerne bagniska, które nazwano Błotami Dzwonowskiemi. —

Dziś te błotniska już przeważnie osuszono i zamieniono na łąki i rolę.

Na miejscu tem stała dawnej bardzo piękna wioska, która należała się pewnej bogatej i bogobojnej wdowie. Ponieważ wdowa była bezdzietna i nie posiadała bliższych krewnych, więc przed śmiercią przeznaczyła przed śmiercią testamentem wioskę tę pomiędzi sąsiadów, z którymi żyła w bardzo dobrej zgodzie.

Chciała w ten sposób odwdzięczyć się za udzieloną czasem pomoc i poradę i przyczynić się do powiększenia ich dobytku, zwłaszcza, że wszyscy aż do tej chwili żyli ze sobą wprost w idealnej zgodzie.

Niestety zgoda ta się odrazu popsuła, gdy niebo szczkę dobrodziejkę pochowano i gdy się sąsiedzi dowiedzieli o testamencie.

Chciwość i zazdrość zapanowała w ich ich sercach i każdy marzył tylko o tem, jakby otrzymać najlepszy kawał gruntu. Jeden sobie upodobał najżyczniejsze grunt, ów najwydajniejsze łąki, a tamten najpiękniejsze zabudowania. I jeden nie życzył drugiemu jakiejś zdobyczy. Zamiast harmonji i zgody, która dotychczas znamionowała stosunki między gospodarzami okolicy, zapanowały niebywałe kłótnie, klątwy i bójki. Niejednokrotnie nawet przeklinano pamięć i dobroczynność nieboszczki.

Nieboszczka wyznaczyła wprawdzie termin, po którym dopiero sąsiedzi mieli podzielić się jej majątkiem. Jednakże i do chwili oznaczonego terminu kłótnie i swary się nie skończyły, lecz przeciwnie w miarę zbliżania się wyznaczonego dnia, niezgoda i obraza Boża stale się wzmagała.

Aż nadszedł wyznaczony dzień. Jeszcze przed wschodem słońca zbiegli się sąsiedzi, gdyż każdy pragnął zdobyć sobie najlepszy kawał ziemi.

Lecz jakież było ich zdumienie i przerażenie, gdy przybyli na miejsce?

Prześliczna wioska wraz z wspaniałym zamkiem, ze smukłym kościołem, urodzajnemi niwami, złotymi łanami zbóż oraz bogatemi trzódami bydła przepadła, a na jej miejscu widać było jedynie obszerne, niezgłębione bagniska.

Zrozumieli teraz po niewczasie, że okazali się niegodnymi wspaniałomyślności dostojnej nieboszczki i że Pan Bóg widać nie chciał dopuścić, aby dzieło bogobojnej niewiasty stało się kością ciągłej kłótni i niezgody, dla tego ziemi i wiosce zapaść się kazał. Zrozumieli też teraz, że chciwy dwa razy traci. Po po pierwsze stracili dotychczasową harmonję, niejeden stracił też dużo z tej okazji na pijatyce i zaniedbywaniu się w gospodarstwie a również stracili wyznaczony im dział.

Mając przed sobą jednakowoż objaw gniewu Bożego, opamiętali się, zaprzestali dawniejszych swarów i na nowo żyć zaczęli w w zajemnej zgodzie.

Wioska jedynie wraz z żyznemi łanami już się więcej nie wydźwignęła z bagnisk. Z pod powierzchni błota słyszano jednakowoż nieraz dźwięki dzwonów. I stąd błoto to nazwane Wzwonowem.

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

Prowdzywo frantówka

Znoł jo dziada znoł.
Sedem torbów mnioł
a gdy poszedł na żebroki
wszystcie na sę broł.

Z tego żebraniu
jął sę oraniu.
Kupił sobie sztery byccie
do zaprzęganiu.

Dwa mu echuniały
jeden utonął,
a czwortygo pąn starosta
do dworu zajął.

Hej torem, torem
za mojim wołem
Prędzyj jo go nie dogonię
jaż przededworem.

Podał Wal. Koplewski Chojnice.

Kilka słów objaśnień. Dla objaśnienia powyższej frantówki podajemy, że na Kaszubach odróżniano dwa rodzaje śpiewów: pieśni nabożne i pieśni świeckie. Jedne jak i drugie śpiewano nie w djalekcie kaszubskim, lecz możliwie poprawnie po polsku (czyli „pelpszone“) Język ten, który nie posiadał zmiękczeń jak ś, ź i ć, ale pozatem mało się różnił od poprawnego języka polskiego, nazwano kaszubskim djalektem kościelnym. Z tego też powodu frantówki podajemy w poprawnym języku polskim, zachowując pozatem wiernie ich charakterystykę.

Był jednak jeszcze jeden odmienny rodzaj frantówki i to frantówek „prawdziwych“ — zawsze zabawnych i żartownych, które śpiewano w narzeczu kaszubskiem. Od nich to zapewne i inne pieśni świeckie otrzymały swą nazwę. Służyły one przeważnie do „wyszczerzania“, wyśmiewania się i znane są tylko w urywkach.

Wzorując się na nich Hieronim Derdowski nadał zapewnie swym utworom kaszubskim podkład humorystyczny. S.

Bolesław Knitter.

Parafja Wielewska

i bliższa jej okolica.

(Ciąg dalszy.)

10.

Parafja Karsin.

Przed dwudziestu kilku laty, gdy w Wielu chciano zerwać tamtejszy drewniany kościół, na jego miejsce postawić nowy, murowany, utworzył się w Karsinie komitet, który drewniany kościół wielewski chciał

nabyć i postawić go w Karsinie. — Było to w roku 1902. Ówczesny biskup, śp. ks. Augustyn Rosentreter, zaraz się zgodził na propozycję komitetu i przyrzekł ustanowić przy mającym powstać kościele karsińskim lokalnego wikarego. Mimo to zamiar komitetu nie doszedł do skutku, i to dla trudności, jakie czyniono ze strony Wiela. Proboszczem wówczas był ks. Szydzik. Wreszcie władza przychyliła się do prośby komitetu i zezwoliła na budowę nowej świątyni. Miała to być większa kaplica, chociaż wierni pragnęli postawić kościół w należytych rozmiarach. —

Nowa kaplica powstała głównie z ofiar tamtejszej gminy; komitetowi zaś należy się ze strony parafjan uznanie i pamięć za to, że nie zrażali się trudnościami, jakie napotykali na drodze do chwalebnego celu. W skład owego komitetu wchodzili: Józef K.....r, śp. Jan Różycki, emer. nauczyciel, Jan Niemczyk, Franciszek Trzciński, Józef Narloch i inn'. Za głównego inicjatora i fundatora uważają śp. Damiana K.....ra.

Po wybudowaniu gmachu kościelnego czekało parafjan nowe zadanie: uposażyć i ozdobić nową świątynię. Dzięki gorliwym zabiegom komitetu i ten plan wkrótce wykonano.

Wymalowanie kaplicy powierzono malarzowi artyście p. Piotrowskiemu z Chełmna, który się dobrze z zadania swego wywiązał. Na obrazach, wzorewo wykonanych a przedstawiających postacie z pisma św. artysta uwiecznił niektórych fundatorów i parafjan.

We wrześniu 1906 roku kaplica była gotowa. Dnia 30. tegoż miesiąca poświęcił ją ks. prob. Szydzik z Wiela i odprawił w niej pierwsze, uroczyste nabożeństwo.

Msze św. odprawiali księże wielewscy w Karsinie początkowo co czwartą, później co trzecią niedzielę.

Na wiosnę 1912. roku został tamtejszy cmentarz poświęcony. Komitet kościelny poczynał teraz zabiegi około utworzenia samodzielnej stacji duszpasterskiej w Karsinie. Gdy utrzymanie i pomieszkanie przyszłego duszpasterza było zapewnione, wydelegował ks. biskup Rosentreter w lutym 1913 r. ks. Rutkowskiego, wikarjusza wielewskiego jako lokalnego wikarego do Karsina.

Do kościoła karsińskiego przydzielono następujące wioski: Mniszek (przyległość Karsina), Odry, Wojtal, Miedzno, Pustki, Bąk i Cisewie (dobra rycerskie, wówczas w posiadaniu protestanta).

Piękna plebanja karsińska została zbudowana. Duszpasterzem w Karsinie jest ksiądz E. Zapałowski. Liczba dusz wynosiła w r. 1926: 2832.

W ostatnim czasie oddzielono Odry od Kościoła karsińskiego i utworzono tam na mocy rozporządzenia władzy biskupiej osobną stację duszpasterską.

On to odnosił i rozszerzył dwór i folwark postawiony przez Festennagla. Bogaty dziedzic, właściciel kilka kawiarni w Berlinie, tak wspaniały postawił sobie pałac, że ten uchodzi jako perła w Borach Tucholskich.

W roku 1923 nabył dobra cisewskie dr. Malicki. Obszar majętności wynosił w roku 1870: 3166,76 morg. magdeburskich.

(Podanie co do osoby Bogena, Festenagla i nast opierają się na tradycji, mogą zatem być nieścisłe.)

(Ciąg dalszy nastąpi).

Serwacy Zieliński, Nauczyciel przy Państw.

Seminarjum .Naucz. w Tucholi (Pomorze).

Bory Tucholskie pod względem rozwojowo ekologicznym.

Roślinność arktyczna.

(Ciąg dalszy).

Dalej na zachód zmniejsza się ilość roślin stepowych. Według stwierdzeń Preussa, wśród Borów Tucholskich w „Cisie" ma występować Prunus Chamaecerasus, jednak mimo kilkakrotnych poszukiwań nie udało mi się wyśledzić tej tak bardzo ciekawej rośliny. Być może, że została wytępiona przez nieświadomych ludzi, albo rośnie w takich miejscach, gdzie ją można łatwo przeoczyć. Nad jeziorem Drzycimskiem (pow. Tuchola, niem Dretzimsee) występuje Oxytropis pilosa dziabiel, znamienna roślina stepowa. Bogatsze w roślinność stepową są strome brzegi Brdy i Czarnowody. To też nasuwa się przypuszczenie, że on imigrował ongiś wzdłuż tych rzek w głąb borów Tucholskich. Z właściwych roślin stepowych dotarły w dorzecze Brdy aż w powiaty Tuchola i Chojnice, Scorzonera purpurea.

Obok tych występuje miejscami bardzo licznie Cimicifuga foetida.

Napotykamy także na stromych, gołych lub też lekkookrzewionych brzegach rzek i jezior większe zespoły. Nad Brdą między Płaskoszem i zabudowaniami Tucholi bujnie się rozwija następująca formacja: Thesium ebracteatum leniec bezpodkwiatowy, Tunica prolifera goździernik wypięty, Silene conica lepnica smukła (bardzo często), Silene chlorantha lepnica zielonawa, S. otites lepnica usznica, Dianthus carthusianorum goździk kartuzek, D. deltoides gwoździk ostrzony, Spergularja vernalis muchotrzew wiosenny, Cimicifuga foetida pluskwica cuchnąca (często), Thlictum minus Rutewka mniejsza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OD REDAKCJI.

Prosimy o łaskawe zbieranie i zapisywanie sobie frantówek ludowych, baśni podań oraz zwyczajów weselnych przy chrzcinach, dożynkowych, obchodach świątecznych itp. i nadsyłanie ich do naszej redakcji. Należy przestrzegać wiernego ich spisania bez poprawek — względnie z podaniem poprawek osobno, a dalej oznaczyć miejsce pochodzenia opowiadającego i jego wiek. Unikać jednakże rzeczy przepisywanych z książek literackich. Chodzi bowiem o zebranie i zachowanie rzeczy ściśle ludowych — pomorskich.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.